

Adam Bolesław Wierzbicki, *Ograć samego siebie*, Pro Libris, Zielona Góra 2018, 50 s.

Enfant terrible lubuskiej poezji, czyli Adam Bolesław Wierzbicki, objawił się przeszło dwadzieścia lat temu jako poeta niesforny, bezpardonowy, łamiący poetyckie reguły, obyczajowe konwenanse i przeciwstawiający się światu społecznej hipokryzji. Postrzegany jako swoisty lubuski Dyl Sowizdrzał, idzie przez świat w sposób dziarski i kpiący, wyśmiewając społeczne wady i zakłamanie, ale też patrząc na życie z dystansem, niekoniecznie trzeźwym okiem.

Wierzbicki ma także dystans do siebie, zna swoje rozliczne mankamenty, negatywne cechy, ale robi z tego użytek, wyśmiewa je, ironizuje, kpi ze swojego losu i bytu. W tekście *Relacja* Wierzbicki mówi dosadnie:

*Żartować z siebie ze swoistym tylko
rozumiałym sobie poczuciem humoru
przekraczającym granice standardowego
dowcipu.*

Męczyć się ze sobą.

Męczyć się bez siebie.

To wszak bez wątpienia

najlepiej nam wychodzi.

Wierzbicki, kiedy zaczynał swoją literacką przygodę, wchodził do salonu poetyckiego niepewnie, nieporadnie, bojaźliwie. Swój pierwszy tom wierszy i sonetów z 1997 roku *W pogoni za Słońcem*

wydał poniekąd anonimowo, gdyż użył tylko zdrobnienia swojego imienia i to drugiego – Bolek. Jakby sondował, jak będzie odebrany przez czytelników, przez najbliższe otoczenie. A przyszło mu żyć niełatwo, na wsi, gdzie trudno zachować anonimowość. Wierzbicki to poetycki naturzczyk, nie kończył akademii, nie kształcił się na literackich salonach. Zaczynał od sonetów i wierszy bardzo osobistych. I tej formie pozostał wierny, pisząc głównie o sobie, swoim naturalnym środowisku, otoczeniu, rodzinnych stronach. Ale centralnym ośrodkiem zainteresowania jest jego jestestwo, niezrozumienie i samotność, na którą cierpi i żali się najczęściej na kartach swojej twórczości. W utworze

Przeminęło z zapachem

narzeka na doskwierające poczucie wyobcowania:

*Samotność w pokojach hotelowych
bywa nie do zniesienia, gdy pije się
wódkę i rozmawia z telewizorem.
Samotnym można być też w domu
pełnym ludzi, w którym dawno
wyczerpały się tematy do rozmów.*

Alienacja, niepokodzenie z rzeczywistością, izolacja i społeczne odtrącenie, które towarzyszą poecie, ból jego świata, żal za minionym czasem, czarnowidztwo towarzyszące przyszłości i wieczny smutek przewijają się nieustannie w poezji Wierzbickiego. Antidotum na jego troski to ucieczka w miłość i alkohol, aby choć na chwilę zapomnieć o realu, poczuć choćby krótkotrwałe uniesienie i szczęście z zatopienia goryczy. Choć to stan przemijający i pozorny, wydaje się jedyną alternatywą, którą wybiera autor. Stąd pisze cynicznie, gorzko nazywając rzeczy po imieniu:

*A gdy wyczerpie się wreszcie twój
monopol na moje uczucia, pójdę
sobie prosto do knajpy napić się
białej wódki. I*

naprędce napiszę biały wiersz

Z kolei w lirycznym opisie zawartym w tekście *Immunitas* poeta kategorycznie dodaje:

*Tylko do tej pory, mimo ogromnych wysiłków,
starań
oraz nauk pobieranych u najlepszych mentorów,
nie udało
mi się uodpornić na niekontrolowaną miłość.
Jednak czuję,
że ten czas kiedyś wreszcie nadjedzie.*

Wytchnienie, ukojenie, lekarstwo na bolączki, gdy jego świat wytrzeźwieje i wróci do pionu rzeczywistości, poeta widzi wyłącznie w poezji. To tu czuje, że może się wypowiadać, rozgrzeszyć i naprawić własne ego, i wyprostować ścieżki swojej zawilej egzystencji. Dlatego w wierszu *Przechadzka przez cztery pory roku* podmiot liryczny wyznaje:

*Piszemy do siebie pomysłami na wiersze.
Starannie dobieramy metafory, porównania
i epitety (niekiedy gorzkie), ale życie nie
zawsze ma smak miodu i nieraz trafiają się
w nim dwa ziarna mickiewiczowskiej gorzycy*

O zawilej drodze twórczej i meandrach poezji Wierzbickiego w 2007 roku trafnie napisał Czesław Markiewicz, że: „dawny, nieokrzesany bunt Wierzbickiego, jego niezgoda na sinusoidy świata ustateczniły się, co nie znaczy, że poeta złagodniał, skapcaniał albo pretensjonalnie »zmadrzał«. Nie. To dalej jest ten sam obrazoburczy, »uderzający« Wierzbicki. Różnica polega na tym, że w dawnych wierszach poeta »spowiadający się przed konfesjonalem szynkwasu« najpierw używał pięści, potem uruchamiał inne »organy«: głowę, serce itd. Teraz Wierzbicki najpierw przemyśliwuje, potem mówi, na końcu, jeśli już, to tylko zaciska pięść, i to najczęściej metaforycznie”.

Ważną postacią w życiu Wierzbickiego okazał się Mieczysław Jan Warszawski, podobny jemu poeta z uwagi na miejsce zamieszkania i wyznawane poetyckie credo. Warszawski, choć szybko znalazł się w środowisku literackim Zielonej Góry i ze względu na niepośledni talent niemal natychmiast wdrapał się na lubuski parnas, prywatnie zawsze pozostawał wycofany, żyjąc na marginesie środowiska pisarskiego, które traktowało go z rezerwą i osobliwie. Warszawski pozostał do końca życia bezkompromisowy, nie wdając się w lokalne układy. Szedł niby kot własnymi drogami. Długo pozostawał w przyjaźni z podobnym jemu niepokornym bardem spod Gorzowa Kazimierzem Janem Furmanem, a potem z młodszym o pokolenie Wierzbickim. Zbliżyło ich podobieństwo w postrzeganiu poezji, która dla obu była i jest swoistym stachurowskim „życiopisaniem”.

Podobieństwo do frazy Warszawskiego, nawiązywanie do jego obrazowania i postrzegania świata, naśladowanie jego manier i warsztatu jest nazbyt widoczne w poetyce Wierzbickiego. Nawet w kwestii tytułowania wierszy czy samych tomików. Ograć samego siebie brzmi bardzo podobnie do tytułów zbiorów poety z Lasek Odrzańskich, jak *Gość samego siebie* czy *Cztery ściany bezdomności*

. Wierzbicki jak jego mentor lubi moralizować, nie godzi się na obłudę, balansuje lingwistycznie na granicy poezji i języka knajackiego, bywa nostalgiczny, ociera się o banał i potrafi być wulgarny. W dialogowym tekście

Rozmowa poeta

mówi:

*Miłość niekoniecznie trzeba wystawiać trywialnym
kocham cię.
Wyświechtanym i wyeskloatowanym do granic
możliwości.
Jest wiele innych pojęć, gestów czy czynów, by ją
wyrazić, po co
więc rozklepywać zużyty banał. Byle dupek potrafi
w towarzystwie
szeptać kochanie co dziesięć minut, by po powrocie
do domu, po
pijanemu napierdalać pięścią w twarz za bałagan
w kuchni.*

Wierzbicki uwielbia mówić wprost, bezpardonowo, bez owijania w przysłowiową bawełnę, o tym, co go boli, dręczy, nuży i męczy. Trafia celnie, w samo sedno problemu. Ale podmiot jego wierszy to bohater przegrany; stracony już na starcie życia, bo choć bardzo pragnie szczęścia i miłości, nie wierzy w ich nastanie i jakby podświadomie je wypiera ze scenariusza swojego losu. W wierszu *Powtórka z romantyzmu* liryk mówi:

*Nadszedł czas, by nie oglądać się już za siebie,
choć doznane krzywdy bolą, nawet bardzo bolą,
a blizny pozostaną do końca życia. Już czas*

*o nich zapomnieć i śmiało popatrzeć w przyszłość,
wziąć siłę z dobra i miłości, by postarać się wspólnie
stworzyć namiastkę raju. Jednak tylko razem, gdyż*

samotność nawet w raju jest nie do zniesienia.

A w wierszu *Zazwyczaj*, opisującym „uroki” samotnego życia, autor bez ogródek dopowiada:

*[...] Gdy się łudzi,
że kumpel od kielicha, któremu dało się
ostatnie pieniądze,*

*by kupił piwo, jeszcze wróci. I chyba jedynym
plusem życia
samopas jest tylko to, że nikt nie opieprzy
za butelki po białej
polskiej wódce rozrzucone po salonie
i profesjonalnie nie
napierdala po pysku za brak orgazmu
podczas stosunku.*

Podmiot liryczny wierszy Wierzbickiego szuka więc zawzięcie, wytrwale i niemal do upadłego swojej muzy, idealnej miłości, w której zatraciłby się całkowicie i dzięki której zaznałby radość istnienia. Ale gdzieś wewnątrz czuje, że im bardziej pragnie tych uczuć, tym jeszcze bardziej się boi, jak gdyby w poprzek, niczym blokada, miały stanąć one na drodze jego twórczości. Z obawy przed niemocą twórczą poeta ucieka więc przed uczuciem. To zamknięty obieg – szukanie i zarazem ucieczka przed najważniejszym uczuciem, a taka gra z losem musi zakończyć się ostateczną klęską, którą poeta przeczuwa, jednocześnie do niej dąży i wyczekuje. W tytułowym utworze *Przegrać z samym sobą* poeta dosadnie wyznaje:

*Po naszych rozmowach pozostała mi gorycz
ostatecznej klęski (wszak
przegrywać to ja potrafię chyba w najpiękniejszym
stylu na świecie
i to najczęściej z samym sobą), truchło zabitej
nadziei,
która miała wytyczać drogę ku lepszemu jutra,
oraz przygnębiające
uczucie samotności w tłumie.*

Słusznie więc zauważa w posłowniu do zbioru *Ograć samego siebie* Katarzyna Młynarczyk, pisząc, że jego autor: „opowiada o sposobach radzenia sobie z samotnością. O poszukiwaniu miłości. O chęciach i zamiarach znalezienia zrozumienia u drugiego człowieka. [...] Ale podmiot liryczny wie lepiej od autora, że próby te skazane są na niepowodzenie, zanim jeszcze zostały podjęte. Ten tort naprawdę przekładany jest ćwikłą i musztardą – nie marcepanem i bitą śmietaną”. Zatem, jeśli autor wyraża jeszcze w coś swoją wiarę czy pokładą nadzieję w wyższe uczucia, to są to tylko złudzenia, bardzo iluzoryczne i płonne. Z tej głębokiej niewiary w naprawę osobistego świata wyrasta bunt i niezgoda, niepokodzenie poety z rzeczywistością. Jego przekorna, niesforna osobowość nie godzi się na „uczesane”, poukładane, normalne życie, bo takie, w jego mniemaniu, nie ma sensu. Poczytuje je za porażkę. Sens upatruje w nieustannej walce, w ciągłym „boksowaniu” rzeczywistości. I zapewne w tym kierunku będzie podążać droga poetycka Wierzbickiego, bowiem upór i konsekwencja są u niego żelazne.

Robert Rudiak